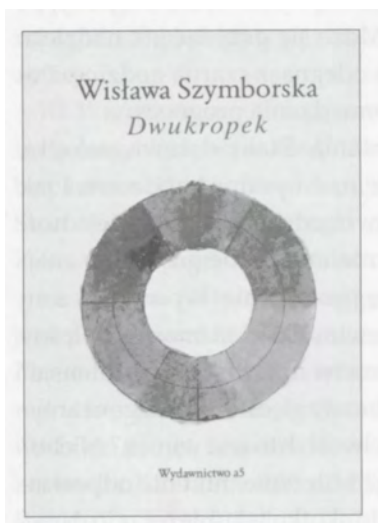


RECENZJE

Julian Kornhauser

Siedemnaście mgnień wiosny



1. Mogło być inaczej. Inny ojciec, inna matka. Inne śluby, inne nadzieje. Mogła urodzić się im córka, ale niekoniecznie Wisława S. Może jakaś Kasia, jakaś Zosia, o innej fizjonomii, odmiennych zainteresowaniach. Ale stało się tak, jak się stało. Niewiele brakowało, by życie potoczyło się w inny sposób. Komu należą się podziękowania? Przypadkowi? Przeznaczeniu? Nie otrzymujemy odpowiedzi. Hipotetyczna nieobecność wśród żywych każe pamiętać o darze losu. Ktoś nim kieruje? Jesteśmy jego poddanymi? Ale przed aparatem fotograficznym stajemy wszyscy: i ci, którzy mogli zaistnieć, i ci, którzy zaist-

nieli. Nieobecni i obecni obok siebie. Wyobrażenia wraz z ich realizacjami. Dziwny tłumek uśmiechniętych postaci.

2. Już nie można się dowiedzieć, co nasi najbliżsi myśleli o nas. Już ich nie ma. Zniknęli. Nie odpowiedzą na nasze pytania. Ich milczenie jest denerwujące. Także dlatego, że nie zdążyliśmy ich zapytać o tyle spraw trudnych i niewyjaśnionych. Jakie było nasze znaczenie dla tylu ludzi? Może żadne, może wielkie. Nie znając ich wyobrażenia o nas, gubimy się w świecie. Jakże potrzebne byłyby ich oceny, sądy, kpiące uśmieszki! Bez nich wydajemy się ubożsi, mniej warci. Zamknęła się potencjalna księga życzeń i zażaleń.

3. Właśnie ktoś kogoś przejechał na szosie. Ale nikt jeszcze o tym nie wie. Jeszcze nie odezwały się telefony, jeszcze telewizor milczy o wypadku. Na razie trwa wesola godzina obiadowa. Dzieci piszczą, w ogródku ruch, kot przymila się jak zawsze. Nie ma wiadomości o wypadku, czas biegnie zwykłym torem. Wprawdzie już chmury znad miejsca wypadku znalazły się nad domem, ale nikt ich nie wiąże z katastrofą. Ta chwila między tym, co się stało

a brakiem o tym wiedzy, ta przerażająca pauza, kiedy nic się nie dzieje, odkrywa nam istotę czasu. Dlaczego nie jesteśmy świadkami wypadku, dlaczego nie wzywamy pomocy, dlaczego nie jesteśmy świadomi rzeczy, które właśnie się stały?

4. Czekanie na kolejny dzień. Śledzenie prognozy pogody. Słońce czy deszcz? Przygotowania, plany. Ale kto z nas doczeka jutra? Nie każdy. Wprawdzie zapowiadają przejaśnienia i będzie ciepło, ale ci, „co ciągle żyją”, niech na wszelki wypadek wezmą parasol. Może się przydać jak nadzieja. Weźmiesz parasol, który czeka już u drzwi, a odegnasz czarną godzinę. Pokonasz myśli o zniknięciu i niemożliwości sprawdzenia prognozy.

5. Leśna wolność jak dziecięce przekomarzania. Ptaki, drzewa, zakątki, szczeliny i listowie. Arcydzieło natury, życie nad i podprzyrodzone. I jak tu nie można się zatracić, zagubić, poczuć swobodnie! Wszystko jest normalne, pospolite, nawet śmierć, o której się nie myśli. Ale gdy tylko znajdziesz się na powrotnej drodze, już ogarnia cię przerażenie. Wpadasz w sam środek ludzkiej złości i szukania win i przewin. Cóż ten moralitet leśny oznacza? Że lepiej wsłuchiwać się w szept klonów niż w ludzkie pretensje?

6. Zdarzają się w przyrodzie śmierci nagłe, bezwzględne. Lwica goni antylopę do utraty tchu i dopada ją w niepewnej chwili. Kto jest winien? Niebo? Ziemia? Czas? Lwica? Obserwator z lornetką? Milczenie, nikt nie odpowiada. Winien jest sam ten przypadek, że doszedł do skutku właśnie teraz, o ósmej piętnaście. Tak być musiało, tak się stało bez niczyjego udziału, bez niczyjej winy. Poranek jest świadkiem, nie oskarżonym.

7. Biedny Darwin. Nie mógł czytywać powieści pozbawionych *happy endu*. Przynajmniej od fikcji wymagał pociechy. W swojej teorii ewolucji widział wyłącznie wymarłe gatunki, wyższość silnego nad słabszym, daremność przetrwania. Szukał w literaturze szczęśliwych zakończeń. I znajdował. Cieszył się z ukarania przestępców, upokorzenia pychy, nagrodzonej wierności. Czuł się usatysfakcjonowany. Ale dlaczego nie szukał takiej satysfakcji wśród ewoluujących gatunków?

8. Stary profesor o przeszłości nie chce mówić. Wszystko, co najdroższe, przeminęło. Przyszłość nic nie znaczy. Najbardziej lubi obserwować nocne niebo. Nie może się nadziwić, „ile tam punktów widzenia”. Nie przeszłość zatem, ani przyszłość, a może nawet nie teraźniejszość stają się istotne pod koniec życia. Zwłaszcza dla kogoś, kto wie więcej niż inni. Ale profesor już nie wie, co dla ludzkości dobre, a co złe i czy naiwność skończyła się wraz z dojrzałością. Punkty widzenia nad głową: w niebie czy na niebie? Może to

nieważne. Ważniejsze, że nie wśród ludzi, ale w międzygwiazdnej przestrzeni. W niewyobrażalnej rzeczywistości.

9. Od perspektywy wiele zależy. Można się pomylić, albo trafić w sedno. Z okna widać kobietę i mężczyznę. Ona wchodzi do sklepu, on do samochodu. Z daleka wyglądają na zakochanych. Ale czy naprawdę? Może wcale nie. Łatwo się pomylić, ale czy to ważne? Przecież ta chwila pewności, że coś się stało, może stworzyć historię o smutnym wydarzeniu, nawet jeśli nie nastąpiło. Perspektywa „z daleka” kusi, by stworzyć coś na niby. Tam gra życie.

10. Wzruszająca sytuacja: poeta czyta wiersze niewidomym. Jak przekazać im kolory, blask, wysokość, odległość? Każde zdanie „wystawione jest na próbę ciemności”. Ale niewidomi słuchacze są wyrozumiali i wspaniałomyślni. Słuchają, klaszczą i proszą o „niewidzialny dla siebie autograf”. Paradoks, który uczy pokory. I daje znać o sile poezji. Wiersz otwiera oczy innym.

11. Niesamowity monolog psa. Spowiedź szczenięcia wieku. Dopóki żył jego pan życie układało się szczęśliwie. Wzajemna ufność, wzajemna miłość. Pies miał obowiązki, pan troszczył się o psa. Ale nagle los się odmienił trochę wiosny. Pan znikł, w domu „rozpętała się dziwna bieranina”. Przeprowadzka, zamęt i nienawiść w oczach obcych ludzi. Ruszyli w drogę. Psa zostawili. Ktoś „strzelił” do niego „dwa razy”. Umierał długo „i boleśnie”. Pieskie życie podniesione do rangi ludzkiego cierpienia. Podkreślenie wzajemnego szacunku, radosnego zaufania.

12. Wywiad z Parką, która w rękę trzyma nożyce. Jest pracoholiczką, nie śpi, nie wypoczywa. Nadgorliwość i brak uznania. Dzięki wojnom jest „na bieżąco”. I niesłychane pytanie: „ma Pani Zwierzchnika?” pozostaje bez odpowiedzi. Słysząc szcęk nożyczek, które tną nitki żywota. I czy rzeczywiście Atropos nie ma zwierzchnika? A może odpowiedź nie przechodzi jej przez gardło?

13. Koszmarny sen poety: jest taka kraina, gdzie nie ma miejsca na zdziwienie, niepokój, niejasność. Wszystko tam oczywiste, ściśle określone, bez zaskoczenia. Nie istnieją nawiasy, czasy wyobrażalne. A to oznacza, że „nie ma poezji i nie ma filozofii, i nie ma religii”. Nic, tylko prędko się zbudzić, odegnąć ten koszmar. Jakże pięknie rozeznąć się w niepewności i zadziwieniu! Poezja w swoim żywiole.

14. Żyjemy w labiryncie. Miotamy się od ściany do ściany, nie możemy się cofnąć, stale naprzód bez względu na okoliczności, zakręt za zakrętem, na rozum i na chybił trafił. Tysiące korytarzy, bram i prześwitów. I raptem, na

końcu urwisko, ale na szczęście jeszcze mostek. Mostek „chwiejny, ale jedyny, bo drugiego nie ma”. Najpierw więc schodki i próg, a potem urwisko i chwiejny mostek. Czy to jest wyjście z labiryntu? To urwisko i niepewny mostek? Stając na nim i spróbować przejść? Tam jest wyjście, tylko że to nie my go szukamy, ale ono nas. Wyjście od początku jest w pogoni za nami, a labirynt jest ucieczką.

15. Przez nieuwagę przeżyło się dzień w sposób bezrefleksyjny, bez zadawania istotnych pytań, tylko na „zwykły użytek”. I co? Przecież zachodziły zmiany, deszcz padał zupełnie inny, coś trwało, ale bez naszego udziału. A świat domaga się naszej uwagi, nawet najmniejszej, nawet na kilka sekund. Choć kosmos o nas nic nie wie, to my winni mu jesteśmy naszego zainteresowania. A nuż regułem swej gry nada nowe znaczenie?

16. Greckiemu posągowi czas nie szczędził ran: pozbawiał kolejno nosa, genitaliów, palców, głowy i pośladków. Zachował się tylko tors. Ale nie zniknęło piękno, „wdzięk i powaga utraconej reszty”. Więc mimo wszystko trwa i olśniewa. A czas „ustał w pracy i coś odłożył na potem”. Posągi umierają białą i „nie zawsze do końca”. Inaczej niż ludzie. Piękno „marmuru” mimo niszczycielskiego działania czasu jest nieśmiertelne. Okaleczony posąg olśniewa, bo pamięta o utraconej reszcie.

17. Każdy wiersz zapisuje chwilę: szelest, błysk, cień. I już ta chwila inaczej wygląda, inaczej rozmawia z nami, nieruchomieje, zastyga. Jest nazwana, zobaczona, napomknięta. Może zaistnieć z błahego i ważnego powodu. Stawia znaki zapytania i dwukropek. A co jest za dwukropkiem? Za dwukropkiem otwiera się, jak w książce Szymborskiej, biała, pusta strona, a to znaczy nasza niecierpliwość, moment zastanowienia, jedna z wielu interpretacji.

Postscriptum

W siedemnastu wierszach *Dwukropka* czas przegląda się w lustrze wieczności. Jedna z trzech córek konieczności, groźna Atropos straszy nożyczkami, ale nie przecina nici. Opowiada o swoich siostrach, nie zapominając ani o pociesze, ani o umykającym czasie. Szymborska studiując czas, analizując jego rozmaite przyspieszenia i cofnięcia, kładzie nacisk na chwilę jako ostateczne i najważniejsze przesłanie. Pisząca ręka nie tylko nazywa, ale konserwuje nieobecność. Nietrwałe zamienia w trwałe, ruchome w nieruchome. To, co żywe, zrywa się do biegu. Są ucieczki i pościgi. Zegary i oczekiwania. Poetka ogląda początek i koniec, wejście i wyjście, ustawiczny ruch ku try-

bowi warunkowemu. Nie w bezruchu, lecz szybkiej ucieczce szuka znaków zapytania i powodów zdziwienia.

Julian Kornhauser

Wisława Szymborska, *Dwukropek*, Wydawnictwo a5, Kraków 2005